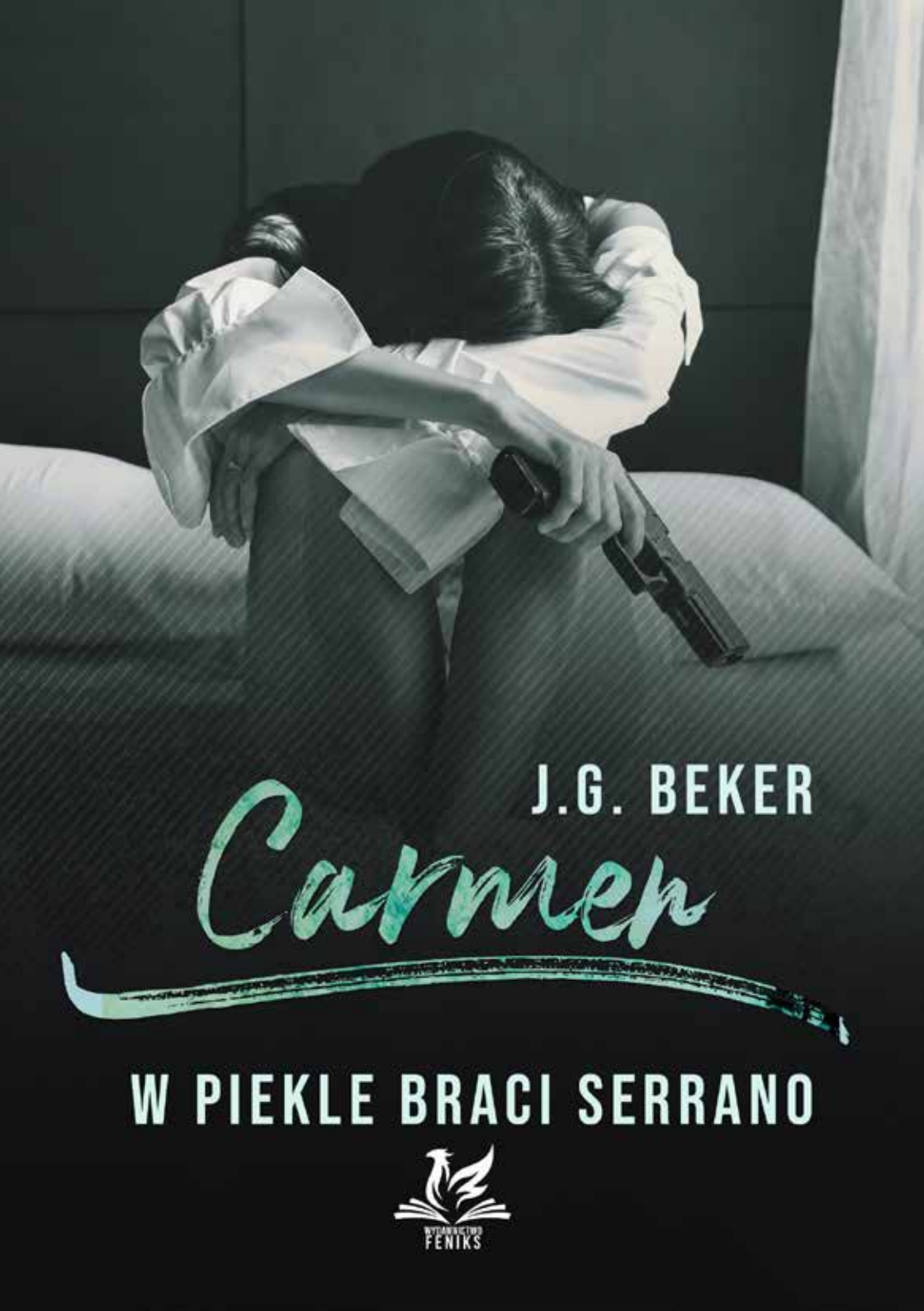




J.G. BEKER

Carmen

W PIEKLE BRACI SERRANO



J.G. BEKER

Carmen

W PIEKLE BRACI SERRANO



Copyright © J. G. Beker

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Kraków 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Kiszka

Skład ebook:

Marta Nieścioruk

Projekt okładki:

Marlena Sychowska

Zdjęcia na okładce:

Autor: feeling lucky

Źródło: <https://shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Brodowicza 2/2, 31-518 Kraków

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Józefa Kostrzewskiego 17, 30-437 Kraków

Redaktor naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor koordynujący: Aneta Kozek

e-mail: redaktor.koordynujacy@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 67141 94 9

www.wydawnictwo-feniks.pl

Prolog

Meksyk rok 2004

Słońce w Tijuanie osiągnęło najwyższy punkt na niebie, zaś ciepły powiew wiatru delikatnie kołysał konarami drzew. Na wydmach przy ulicy San Pedro bawiła się 6-letnia dziewczynka o długich, złocistych włosach i ciemno zielonych oczach. Ubrana była w zwiewną sukienkę w drobne kwiaty oraz sandały. Jak w każdy letni dzień, śpiewając ulubioną piosenkę, czekała na swojego najlepszego przyjaciela.

– Hej Mia! – cieniutkim głosem zawołał zbliżający się do niej chłopiec.

– Cześć José! Już myślałam, że nie przyjdiesz...

Na twarzy jej rówieśnika pojawił się szeroki uśmiech, pokazujący braki w uzębieniu.

José był uroczym dzieckiem. Miał bujną czuprynę i oczy w tym samym, ciemnym odcieniu co włosy. Bardzo szybko nawiązywał kontakty z ludźmi, dlatego też Mia polubiła go niemalże od razu.

– Czy przez to jesteś taka smutna? – zapytał zaniepokojony.

– Nie. Mój tata powiedział, żebym nie bawiła się z bękartem tego okrutnego człowieka.

– No to się nie baw. – José wzruszył ramionami.

– Mówił o tobie – odpowiedziała z posępnym wyrazem twarzy.

Chłopiec zamyślił się na moment, po czym rzekł:

– Ale ja nie jestem bękartem. Mam na imię José. Przecież wiesz.

– No tak... – Mia zachichotała. – Obiecasz mi José, że już na zawsze zostaniesz moim najlepszym przyjacielem?

– Obiecuję!

– Do końca całego świata? – dopytywała.

– Do końca świata! – powtórzył i wyciągnął do koleżanki dłoń z wysuniętym małym paluszkiem.

Tamtego dnia przyrzekli sobie przyjaźń aż po kres swojego życia, lecz niedługo po tym, niesprawiedliwy los rozdzielił młodych przyjaciół. Pod koniec wakacji José wyprowadził się do wuja, który mieszkał w Chihuahuanie. Na domiar złego, matka Mii zachorowała na nowotwór złośliwy węzłów chłonnych. Po dwóch ciężkich latach walki z podstępłą chorobą, jaką był chłoniak, zmarła. Niestety nie był to koniec przykrych zdarzeń, które dotknęły Mię. Trzy miesiące po śmierci matki, zastrzelono jej ojca. W wieku 8 lat Mia Rosado została sierotą, co niewątpliwie wpłynęło na ukształtowanie jej charakteru oraz osobowości.

10 lat później

Początek maja w Tijuanie był tego roku pochmurny i deszczowy. W ten wyjątkowy dla Mii dzień, po raz pierwszy wyrzało słońce, termometr natomiast pokazywał 25 stopni Celsjusza.

Ukończenie osiemnastu lat, to dla większości nastolatków ogromne przeżycie. Zaczynają bowiem wkraczać w dorosły świat. Dla Mii także było to szczególne wydarzenie. Po kilku latach zebrała w sobie wystarczająco odwagi, by zapytać wujka o niewyjaśnioną

śmierć ojca. Miała nadzieję, że w swoje osiemnaste urodziny Juan Suarez odpowie jej na nurtujące od dawna pytania.

– Kochanie, chodź na dół! Wszystko już gotowe! – zawołała ciotka Raquel.

– Już idę! – odkrzyknęła, zapinając ostatnie guziki od sukienki.

Mia wyrosła na bardzo piękną kobietę. Jej ojciec był pochodzenia hiszpańskiego, matka zaś była rodowitą Rosjanką, dlatego też uroda dziewczyny uchodziła za typowo słowiańską.

Miała kremową cerę, delikatnie muśniętą słońcem, drobne piegi na nosie, niebieskie oczy i owalny kształt twarzy.

Jej długie, złociste niegdyś włosy, robiły się popielate, promienie słońca wypaliły na nich cienkie, jasne pasemka. Chociaż mierzyła tylko 160 cm wzrostu, to matka natura obdarzyła ją kształtnymi piersiami oraz okrągłą, lekko odstającą pupą.

Na widok tak ślicznej, filigranowej dziewczyny wzdychał niejeden mężczyzna.

– Cumpleaños feliz! Cumpleaños feliz! – zaczęła śpiewać Raquel, kiedy Mia schodziła po schodach.

Zaraz do niej dołączył Juan i razem odśpiewali pieśń, co tylko wprowadziło jubilatkę w zakłopotanie.

– Pomyśl życzenie i zdmuchnij. – Kobieta w średnim wieku uśmiechnęła się do niej.

Mia, zamknąwszy oczy, pomyślała – „Chcę dowiedzieć się prawdy o morderstwie ojca i pomścić jego śmierć”. Następnie zdmuchnęła wszystkie świeczki, znajdujące się na torcie.

Wujek, zupełnie nie mając pojęcia, czego mogła pragnąć Mia, mrugnął do niej okiem, po czym wręczając prezent, szepnął:

– Na pewno się spełni.

Ciotka odstawiła na stół kwadratowy ozdobiony owocami tort, by móc uściskać swoją przybraną córkę.

Po śmierci Luisa Rosado państwo Suarez jako jego najlepsi przyjaciele, adoptowali Mię. Od urodzenia traktowali ją jak własne

dziecko, ponieważ sami nie doczekali się potomstwa. Obdarzyli dziewczynę wielką miłością, za co była im ogromnie wdzięczna.

– I oczywiście spełnienia najszybszych marzeń. – Raquel pocałowała dziewczynę w policzek i wychodząc do kuchni, ukradkiem wytarła łzy.

Była bardzo wrażliwą kobietą o wielkim sercu. Chociaż miała dopiero 46 lat, jej szczupłą, pociągłą twarz pokrywało wiele zmarszczek, a na krótkich, czarnych włosach widniało sporo siwych kosmyków.

– Siadajcie do stołu! Zaraz przyniosę Pozole (gęsta zupa, gotowaną na liściach bananowca tamales).

Zanim jednak przystąpili do jedzenia, wujek poprosił Mię o rozpakowanie prezentu.

– Jeju! Nie wierzę! Przecież to musiało kosztować fortunę! – krzyknęła zachwycona.

Juan wygiął usta w szerokim uśmiechu. Dobrze znał Mię i doskonale wiedział, że nowy aparat lustrzany, z dwoma dodatkowymi obiektywami sprawi jej radość.

Dziewczyna podniosła się z krzesła, żeby raz jeszcze uściskać puszystego mężczyznę o ciemnych włosach, spiętych w kucyk. Ucałowała również ciotkę, która także cieszyła się z trafionego prezentu.

– Musisz rozwijać swoją pasję, maleńka. Wiesz, że razem z wujkiem zawsze będziemy cię wspierać.

– Wiem. Dziękuję wam.

– A teraz jedzcie, bo wystygnie.

Urodzinowe przyjęcie odbyło się w rodzinnym gronie. Mia nie miała przyjaciół. Wydarzenia sprzed lat sprawiły, że zamknęła się w sobie i zbudowała wokół siebie mur, przez który nikt nie był w stanie się przebić.

W szkole rówieśnicy niejednokrotnie próbowali nawiązać z nią kontakt, ale sprawnie ich od siebie odsuwała. Mimo, że zawsze była

zadbana, ładnie ubrana i wzbudzała zachwyt u kolegów, każdy uważał ją za dzikuskę. Z czasem nikt już nie zwracał na nią uwagi. Żyła we własnym świecie, a wolny czas poświęcała nauce oraz pasji, jaką była fotografia.

– Dziękuję ciociu. Jak zawsze wszystko przepyszne.

– Cieszę się, że ci smakowało. Pokrój tort, ja przyniosę talerze.

Gdy Raquel wyszła do kuchni, Mia postanowiła wykorzystać okazję i zapytać Juana o okoliczności śmierci ojca.

– Wujku... Proszę, opowiedz mi co się wydarzyło tamtej nocy. Nie jestem już małym dzieckiem. Mam prawo wiedzieć, jak i dlaczego zginął mój ojciec. To dla mnie bardzo ważne.

– Skarbie... tyle razy mówiłem ci, abyś mnie o to nie prosiła. Nie przywróci to życia twojemu ojcu, mnie natomiast przywoła wiele złych wspomnień, o których staram się zapomnieć.

– Rozumiem. – Mia spuściwszy wzrok, ukroiła dwa kawalki tortu, po czym bez słowa udała się na górę do swojego pokoju.

Calej sytuacji przyglądała się oparta o ścianę Raquel.

– Juan – zwróciła się do męża – powinieneś jej powiedzieć. Wiem, że to dla ciebie trudne, jednak uważam, że Mia ma rację. Jest już dorosła.

Mężczyzna ze smutkiem w oczach westchnął głęboko. Ciężko mu było przyswoić fakt, że Mia stała się dojrzałą kobietą. Dla niego zawsze będzie małą, uroczą dziewczynką.

– Dobrze – odparł, wstając od stołu.

Zabrał pudelko z aparatem, wolnym krokiem podążając w kierunku sypialni dziewczyny. Zapukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka.

– Mogę? – zapytał od progu.

– Tak, proszę.

Mia siedziała z podkulonymi nogami na łóżku i płakała. Widząc ją w takim stanie, poczuł mocne uklucie w piersi. Nigdy nie chciał sprawić jej przykrości, była przecież jego oczkiem w głowie.

– Zapomniałaś wziąć prezentu.

Podszedł bliżej, położył pudelko na szafce nocnej i zajął miejsce obok jasnowłosej kobiety.

– To był udany sobotni wieczór – zaczął – zabrałem Luisa za miasto do znajomego. Śmierć Marii strasznie go przybiła, więc chciałem, żeby trochę się rozerwał. Kiedy wracaliśmy, otoczyły nas dwa samochody. Z każdego wysiadło czterech mężczyzn. Uchyliłem szybę, żeby zapytać, o co chodzi. Kiedy zobaczyłem z kim mamy do czynienia, zmroziło mi krew w żyłach. Wyciągnęli nas z auta i przystawili nam pistolety do głów. Nagle usłyszałem strzał, a później Luis leżał już martwy na ziemi. Byłem pewien, że mnie czeka to samo. Jednak najstarszy z nich powiedział: „To tylko ostrzeżenie. Jeżeli nie chcesz, żeby twoi bliscy podzielili los przyjaciela, trzymaj się od nas z daleka”. Wtedy już wiedziałem, o co im chodziło. Wsiedli do samochodów i odjechali.

Mia przez chwilę wpatrywała się w przygnębioną twarz wujka. Nie przypuszczała, że on także otarł się o śmierć.

– Kto to zrobił i dlaczego? – dociekała.

Juan nabrał powietrza w płuca, po czym odpowiedział:

– Boss kartelu narkotykowego z Chihuahuan, Felipe Serrano. Razem z twoim ojcem prowadziliśmy prywatne śledztwo. Nie wiem, kiedy zorientowali się, że depczemy im po ogonach.

Czemu nigdy nie ujawniłeś prawdy? Przecież jesteś komendantem! – krzyknęła pretensjonalnie – Mogłście schwytać tych morderców!

– To nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Bałem się o Raquel, bałem się o ciebie. Musisz to zrozumieć.

– Nie! Nie potrafię tego zrozumieć! Te bestie od wielu lat krzywdzą niewinnych ludzi, handlują bronią, narkotykami i są bezkarni. To takie niesprawiedliwe...

Juan mocno ją przytulił do piersi. Miał nadzieję, że kiedyś zrozumie, dlaczego tak postąpił. Nie mógł iść na wojnę z kartelami, ponieważ nie miałby najmniejszych szans. Służby w Meksyku

bywają skorumpowane, bądź po prostu boją się stawić czoła, często lepiej uzbrojonym od nich grupom przestępczym.

– Nie płacz, kochanie. – Łapiąc ją za ramiona, odsunął od siebie i spojrzał prosto w oczy – Obiecuj mi, że ta rozmowa zostanie między nami.

Mia, otarłszy płynące po policzku łzy, zdławionym głosem odpowiedziała:

– Obiecuję.

– Nie mogę was stracić.

– Wiem, wujku – posłała Juanowi wymuszony uśmiech i zapytała – zostawisz mnie samą?

– Dobrze. Tylko nie smuć się już.

Mężczyzna wstał, czule pocałował ją w czubek głowy i przygnębiony wyszedł z pokoju.

Część planu Mii powiodła się. W końcu poznała tożsamość mordercy ojca. W wieku 13 lat przysięgła sobie, że za wszelką cenę odnajdzie zabójcę Luisa i osobiście wymierzy sprawiedliwość. Chęć zemsty okazała się głównym celem młodej dziewczyny. Spędziła wiele lat obsesyjnie o tym myśląc, dlatego też pragnienie wymierzenia sprawiedliwości stało się całym jej światem.

Kolejnym etapem, by odnaleźć Felipe Serrano, było wstąpienie do policji. Wiedziała, że jej adopcyjni rodzice będą temu przeciwni, lecz mimo to nie zamierzała się poddawać. Z pomocą wujka czy też nie, chciała założyć policyjny mundur i dotrzeć do bossa kartelu, choćby miała przepłacić za to własnym życiem.

Po ukończeniu szkoły, Mia wstąpiła w szeregi lokalnej policji w Tijuanie. Tak jak przypuszczała, przekonanie Suarezów, że to słuszna decyzja, nie należało do najłatwiejszych wyzwania. Głównym

argumentem dziewczyny było nagle powołanie, że musi zwalczać zło i pragnie pójść w ślady ojca, a ten z pewnością byłby z niej ogromnie dumny.

Długie rozmowy oraz zapewnienia Mii, że nie kryje się za tym żaden podstęp, w końcu skłoniły Juana, by załatwił jej posadę. Panna Rosado poznała techniki samoobrony i nauczyła się posługiwać bronią, co miało w przyszłości ułatwić jej planowaną od dawna egzekucję.

Pierwszego dnia w pracy, razem ze swoim partnerem, Bruno, musieli patrolować ulicę. W mieście ostatnimi *czasami* panował spokój. Od lat prowadzone wojny między kartelami ucichły, a poza doskwierającym upałem, nie można było na nic narzekać.

Bruno zaparkował służbowy samochód przy jednym z barów i wyszedł zamówić coś do jedzenia. Mia czekała na niego w aucie, wachlując się zwiniętą w harmonijkę kartką. O dziwo, od razu polubiła swojego partnera. Miał niesamowite poczucie humoru i był sympatycznym, puszystym mężczyzną.

– Bym zapomniał – powiedział Bruno, wsiadając na miejsce kierowcy – to wielki zaszczyt móc z tobą pracować.

Podał koleżance tacos i mrugnął do niej okiem. Mia myślała, że to kolejny żart, jednak zapytała:

– Dlaczego zaszczyt?

– Jesteś córką Luisa Rosado, jednego z najbardziej szanownych funkcjonariuszy policji. Chociaż nie miałem okazji go poznać, to słyszałem o nim w samych superlatywach. Szkoda, że nie złapali jego zabójcy.

Mia zamyśliwszy się na chwilę, odparła:

– Podobno zabił go Felipe Serrano.

Bruno spojrzał na nią z szeroko otwartymi oczami.

– Tej wersji jeszcze nie słyszałem.

– Mam nadzieję, że kiedyś za to odpowie.

– Jestem chrześcijaninem, ale od zawsze wierzyłem w karmę.

Do tego okrutnego człowieka, też już zapukała.

– Co dokładnie masz na myśli? – dopytywała zadowolona.

– Nie słyszałaś, że wyrołował współnika? Doszło do strzelaniny. Zabito kogoś z jego rodziny, a on sam do tej pory się ukrywa. Krążą pogłoski, że ciężko zachorował.

– Nie. Nie słyszałam. – Mia pokręciła głową. – Kto w takim razie przejął po nim dowodzenie?

– Dwóch bratanków. Miguel i José.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

Bruno roześmiał się. Włożył do ust kawałek burrito i z pełną buzią odpowiedział:

– Pracuję w policji już 9 lat. Tutaj niczego nie da się ukryć.

– Przelknął pokarm, po czym kontynuował – Kiedyś nawet śledziłem tych gnojków. Młodszy jest w Tijuanie, przynajmniej raz w tygodniu. Przeważnie spotyka się w interesach w restauracji „Lorenza Cocina Apasionada”.

– Dlaczego policja nie może ich aresztować?

– To jest Meksyk, kochana! On rządzi się innymi prawami. – Rozbawiony spojrzał na Mię i spytał – Naprawdę wychowywałaś się w Tijuanie?

Zawstydzona dziewczyna, nie odpowiadając na pytanie, odwróciła wzrok. Nigdy nie interesowała się historią karteli narkotykowych, a na szkoleniu, które odbyła, nic na ten temat nie mówili.

Reszta służby upłynęła jej bardzo szybko. Bruno dokładał wszelkich starań, by rozśmieszyć swoją ponurą partnerkę. Kilka razy nawet mu się udało.

Mia po raz pierwszy poczuła się dobrze w towarzystwie obcego człowieka. Nie sądziła także, że już pierwszego dnia w pracy, zdobędzie tak cenne informacje, które pomogą jej wytropić bossa z Chihuahuary.

Przez kolejne dni nie wydarzyło się nic szczególnego. Mia odbyła kilka służb, a w wolnym czasie jeździła pod wspomnianą przez Bruno restaurację, z nadzieją, że napotka bratanka Felipe. Nie

wiedziała jeszcze, w czym mogłoby to jej pomóc, ale każdy, nawet najmniejszy szczegół wydawał się w tej kwestii istotny.

W piątek późnym popołudniem, także zatrzymała się przed „Lorenza Cocina Apasionada”. Siedziała prawie pięć godzin w aucie i kiedy już miała zamiar odjechać, przed jej srebrnym volkswagenem beetle, zaparkowało czarne porsche cayenne.

Z samochodu wysiadło czterech elegancko ubranych mężczyzn, po czym kolejno, jeden za drugim weszli do lokalu. Mia domyśliła się, że to ludzie od Felipe. Któryś z nich bez wątpienia był jego bratankiem.

Przejrzawszy się w lustrze, poprawiła roztrzepane włosy, wyjęła z torebki błyszczczyk i pomalowała nim usta. Nigdy nie nakładała mocnego makijażu, a w jej kosmetyczce można było znaleźć tylko tusz do rzęs oraz kilka płynnych pomadek.

Jakaś nieodparta siła, zmusiła dziewczynę, by poszła do restauracji. Kiedy weszła do środka, zajęła miejsce kilka stolików dalej od podejrzanej watahy i udając, że przegląda menu, co jakiś czas zerkała w ich stronę. Po kilku minutach podszedł do niej kelner, więc zamówiła lemoniadę, a kiedy odszedł, dalej uważnie przyglądała się młodym mężczyznom. Trzech z nich było pochodzenia hiszpańskiego, jeden natomiast, niewątpliwie miał korzenie afroamerykańskie, o czym świadczył jego ciemny odcień skóry.

Mia miała problem z wytypowaniem któregoś z nich, każdy przecież mógł być bratankiem Felipe. Kiedy jednak najmłodszy ściągnął okulary przeciwsłoneczne, odniosła wrażenie, że gdzieś go już widziała. Chłopak szeroko uśmiechnął się do swojego rozmówcy, a wtedy Rosado zamarła. Kilka razy mrugnęła oczami, chcąc się upewnić, czy wzrok jej nie mylił.

José Serrano był tym José, którego знаła, jej przyjacielem z dzieciństwa. Chciała podejść do niego, żeby się przywitać, lecz doszła do wniosku, że to byłoby trochę dziwne.

Chwilę później do głowy przyszedł jej pewien pomysł, więc podniosła się, a następnie ruszyła w kierunku pograżonych

w rozmowie kolegów i celowo potknęła się o krzesło, na którym siedział José. Upadła tuż przed jego nogami, a młodzieniec wstał i podał jej rękę.

– Nic ci nie jest? – zapytał, pomagając jej wstać.

– Nie, wszystko w porządku.

Mia z bliska popatrzyła na jego twarz i była w stu procentach pewna, że to właśnie on.

– José? – spytała, mrużąc powieki.

– Tak – odparł zdziwiony. – Czy my się znamy?

– To ja, Mia. Pamiętasz mnie?

Chłopak zastanowił się, po czym unióś ku górze gęste brwi.

– Pamiętam, ale za nic w świecie bym cię nie poznał!

– Za to ty niewiele się zmieniłeś.

Mimo, że José wyrósł na przystojnego mężczyznę, pozostał w nim ten chłopięcy urok. Nadal miał bujne loki, brązowe oczy i zaraźliwy uśmiech.

– No nie gadaj. Wyrosły mi stałe zęby – zażartował, wyszczerzając bielutkie, proste zęby.

Panna Rosado odpowiedziała mu uśmiechem, a chwilę później, trochę skrzepowana jego elektryzującym spojrzeniem, odparła:

– Przepraszam za moją niezdarność. Nie będę wam przeszkadzać. Miło było zobaczyć cię po tylu latach.

– Nie przeszkadzasz. Może zjesz z nami kolację? – zaproponował.

Mia popatrzyła w stronę kolegów, którzy pożerali ją wzrokiem. Pokręciła przecząco głową.

– Innym razem. Czekam na koleżankę, właśnie napisała, że już idzie.

– Rozumiem, ale nie puszczę cię, dopóki nie podasz mi swojego numeru. – Z beżowych spodni wyciągnął telefon i czekał, aż dziewczyna podyktuje mu cyferki.

Mia bez wahania podała mu numer telefonu z nadzieją, że niebawem się odezwie.

– Zostaję w Tijuanie na kilka dni. Chyba dasz się zaprosić na kawę? – zagadnął.

– No pewnie! Koniecznie musimy się spotkać – posłała mu ciepły uśmiech. – Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

W drodze do domu, Mia rozmyślała, co powinna dalej począć. Los w końcu jej sprzyjał, a upragniona zemsta zbliżała się małymi krokami. Postanowiła wykorzystać znajomość sprzed lat, uwieść José, by zbliżyć się do jego wujka i osiągnąć obrany cel.

Późnym wieczorem José, Luca, Ethan oraz Octavio gościli w jednym z klubów kuzyna rodziny Serrano. Czekając na niego, popijali whisky i podziwiali wyginające się na rurach, wyuzdane tancerki.

Gdy Pedro wreszcie się pojawił, José wstał z sofy, żeby go uściskać.

– Witaj, bracie...

– Witaj. Przepraszam, że tyle na mnie czekaliście, ale miałem tu małe nieporozumienie, które musiałem wyjaśnić osobiście. – Podał rękę na przywitanie kolegom kuzyna.

– Spokojnie, twoje dziewczyny dostarczyły nam trochę rozrywki – roześmiał się José.

Pedro odpowiedział mu uśmiechem i usiadł przy ich stoliku. Był dosyć specyficznym człowiekiem, zarówno z wyglądu, jak i charakteru.

– Co u Miguela? Może w końcu odwiedziłby rodzinę.

– Po staremu. Przecież wiesz, że nie należy do rodzinnych osób.

– No tak. – Mężczyzna przeczesał palcami długie, czarne włosy i zapytał – A co z towarem?

– Będzie za dwa miesiące...
– Dopiero? – zdziwił się.
– Plany troszeczkę uległy zmianie. Ale bez obaw. Tylko na naszą korzyść.

Pedro przenikliwie popatrzył na kuzyna, czekając na wyjaśnienia.

– Będą dwie tony. Prosto z Kolumbii.

José wyłożył na stół kilogramową paczkę.

– A to na spróbowanie – dodał.

Kuzynowi zaświeciły się oczy. Z marynarki wyjął scyzoryk, po czym rozciął papierową torebkę. Na stół wysypał się biały proszek.

– Dwie tony kolumbijskiej koki – powtórzył Pedro, wolno kiwając głową.

Wyszczrzył żółte zęby, zanurzył palec w proszku i wtarł go w dziąsła.

Przy łoży pojawiło się nagle kilka prostytutek, a dwie z nich usiadły obok Pedro..

Tak to możemy się bawić bracie. – Właściciel klubu przyciągnął roznegliżowane brunetki i powiedział – Panowie wybaczą, ale moje dziewczynki jeszcze nie dostały dzisiaj nagrody. Gdybyście czegoś potrzebowali, wiecie, gdzie mnie szukać.

Podniósł się i w towarzystwie seksownych pań zniknął w tłumie tańczących ludzi.

Ethan oraz Octavio, także poszli skorzystać z usług, jakie zapewniał im Pedro, natomiast José wraz ze swoim kumplem Lucą, pozostali przy stoliku.

– Nie boisz się, że wciągnie cały nasz towar? – zapytał łysy, postawny mulat.

– Sam jestem zdziwiony, że Miguel mu ufa. Z tego przećpanego lba niedługo nic nie zostanie.

Kiedy José sięgał po szklankę z trunkiem, jego oczom ukazała się Valeria – najgorętsza dziwka w całym mieście. Podczas jego pobytów w Tijuanie, nie raz dostarczyła mu niezapomnianych wrażeń.

Długonoga kobieta o platynowych włosach do ramion, pochyliła się nad chłopakiem i cmoknęła go w policzek, ten jednak nie zareagował. Położywszy ręce na jego ramionach, zaczęła wykonywać relaksujący masaż.

– Jesteś strasznie spięty – stwierdziła. – Czyżby interesy wymknęły się spod kontroli?

– Nie twoja sprawa – odpowiedział złośliwie.

Valeria, złapała przystojniaka za rękę i pociągnęła go w stronę drzwi prowadzących do „gościnnego pokoju”.

– Chodź – rzuciła – sprawię, że się trochę rozluźnisz.

Serrano gestem ręki przeprosił kolegę i niechętnie poszedł za kobietą.

Zamykając za sobą drzwi na klucz, Valeria popchnęła José na łóżko. Usiadła na jego kolana i obdarowując go namiętnymi pocałunkami, powoli rozpinała mu białą koszulę.

– Zrób mi łaskę – mruknął, odrywając się od jej ust.

Kobieta posłusznie uklękła przed młodzieńcem, rozsunęła rozporek od spodni i prawą ręką wyciągnęła lekko pobudzonego już kutas. Włożywszy go między swoje pełne wargi, zaczęła mocno ssać.

José cicho jęknął. Chwycił ją za włosy, odchylił głowę do tyłu i zamknął powieki.

Kiedy dziwka mocno mu obciągała, wyobraził sobie, że uprawia seks oralny z Mią. Dawno nie był tak podniecony. Po upływie 5 minut, zastygł, następnie wlał całe swoje nasienie wprost do gardła prostytutki. Wyczerpany intensywnym orgazmem, opadł na pościel.

Valeria podniosła się, wytarła resztki spermy z ust i przyglądała się uroczemu chłopakowi.

– To wszystko. Możesz już iść – rzekł spokojnie, nie otwierając oczu.

Mina kobiety była bezcenna. Bez słowa opuściła pomieszczenie, zostawiając go samego.

José długo jeszcze leżał na łóżku, przypominając sobie spotkanie z dawną przyjaciółką. Odkąd wyszedł z restauracji, cały czas myślał o małej, ślicznej blondynce.

Obraz pięknej, trochę nieśmiałej dziewczyny na dobre utkwił w jego głowie, dlatego też postanowił ją bliżej poznać. Gdzieś w głębi czuł, że Mia była jego bratnią duszą, a znajomość z nią mogła w przyszłości zaowocować w coś więcej niż przyjaźń.

Następnego dnia Mia pozwoliła sobie pospać dłużej, ponieważ wieczorem czekała ją służba. Obudziła się koło godziny trzynastej i od razu zeszła na dół, by przygotować coś do jedzenia. Po kuchni krzątała się Raquel.

– Cóż tak pięknie pachnie? – zapytała.

Kobieta posłała jej ciepły uśmiech, po czym odparła:

– Chili con carne. Siadaj, zaraz ci nałożę.

Mia usiadła przy stole i zaczęła przeglądać leżące na nim gazety. Raquel postawiła przed nią talerz z potrawą, następnie, lekko skrzępowana, zagadnęła:

– Gdzie byłaś wczoraj? Ostatnio bardzo często wychodzisz z domu...

– Spotkałam się z Bruno – skłamała, nie spodziewając się takiego pytania ze strony ciotki.

– To ten twój partner?

– Tak. Jest naprawdę w porządku. Polubiliśmy się.

– Rozumiem. – Raquel pokiwała głową – Juan mówił, że jest od ciebie sporo starszy.

– Ciociu... To tylko kolega z pracy. – Mia przewróciła oczami – A tak poza tym, nie jest w moim typie.

Kobieta, widząc jej oburzoną minę, zachichotała. Usiadła obok niej i na koniec dodała:

– Cieszę się, że znalazłaś przyjaciela.

Zawstydzona Mia obdarzyła ciotkę wymuszonym uśmiechem, postanawiając nie ciągnąć dalej rozmowy. Czula się podle, okłamując najbliższą osobę, ale przecież nie mogła wyznać jej prawdy. W milczeniu zjadły obiad, a kiedy Mia umyła talerze, Raquel poprosiła, by ta pomogła jej w przycinaniu krzewów.

Panna Rosado zawsze chętnie pomagała państwu Suarez. Choć w ten sposób była w stanie odwdziżyć się za dach nad głową oraz miłość, którą od nich dostała.

Po trzech godzinach pracy w ogrodzie, wzięła gorącą kąpiel i zaczęła przygotować się na służbę. Kiedy czesała swoje długie, jasne włosy dostrzegła, że jej iPhone migał, więc sięgnęła po niego do szafki. Miała dwie nieodeczytane wiadomości od nieznanego numeru.

[+52 664...] Hola hermosa!

Jak ci mija dzień?

[+52 664...] Chciałbym zaprosić cię na kawę. Proponuję dziś wieczór.

To były wiadomości od José. Mia spojrzała na zegarek, dochodziła 17.30. Choćby bardzo chciała, to niestety obowiązki w służbie państwowej wzywały. Po kilku minutach namysłu odpisała:

[Mia] Hola José! Mam dzisiaj sporo na głowie, więc nie dam rady się wyrwać.

A co powiesz na kolację? Jutro o 20 w „Lorenza Cocina Apasionada”.

Otrzymała odpowiedź niemalże od razu:

[+52 664...] Czy ty zapraszasz mnie na randkę?

Po przeczytaniu wiadomości od José, roześmiała się.

„To będzie łatwiejsze niż przypuszczałam” – pomyślała i odpisała:

[Mia] Nie. Zwykła kolacja, ale czy okaże się randką, wszystko zależy od ciebie.

[+52 664] Dolożę wszelkich starań, żeby to była randka. W takim razie Te veo pronto!

[Mia] Te veo pronto!

Mia była zadowolona, że do tej pory wszystko szło po jej myśli. José dał się złapać na haczyk, a ona z powodzeniem mogła kontynuować swój plan.

Zanim odłożyła telefon, napisała do Bruno, że jest już gotowa. Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy do torby i wyszła, by poczekać na niego na świeżym powietrzu.

Nocne służby zawsze przynosiły policjantom dużo roboty. Dopiero wtedy Mia uświadomiła sobie, jak bardzo nie lubiła tej pracy. Użeranie się z przestępcami nie dawało jej żadnej satysfakcji, mało tego, za każdym razem wywoływało w niej ogromny strach. Musiała jednak nabrać odwagi i doświadczenia, żeby móc stawić czoła jednemu z najgroźniejszych ludzi w Meksyku.

Tej nocy na ulicach Tijuany, także sporo się działo. Włamanie, kradzież i pobicie wymagały natychmiastowej interwencji. Gdy sytuacja została opanowana, Mia wraz ze swoim partnerem mieli trochę czasu, żeby odetchnąć.

– Napijesz się kawy? – zapytał Bruno.

– A gdzie o tej godzinie wypijemy dobrą kawę?

– Domowa zawsze pod ręką.

Mężczyzna wyciągnął ze schowka czarny termos oraz dwa plastikowe kubki, po czym rozlał w nie jeszcze ciepłą dawkę kofeiny.

– Mam też kanapki – dodał z uśmiechem na twarzy.

– Czytasz w moich myślach. Umieram z głodu.

Kiedy pograżeni w rozmowie zajadali kanapki, po drugiej stronie ulicy padło kilka strzałów. Usłyszeli przeraźliwy krzyk kobiety, przzerwany kolejnym wystrzałem.

Bruno, nie zastanawiając się nad tym, jakie mogło mu grozić niebezpieczeństwo, wysiadł z auta.

– Zostań tu i wezwij wsparcie – rzucił do partnerki.

Wystraszona Mia od razu wykonała jego polecenie, a po chwili w całej okolicy aż huczało od dźwięków opróżnianych magazynków.

Spojrzała w kierunku kolegi, który klęczał na skraju chodnika. Trzymając broń w obu dłoniach, celował przed siebie.

– Bruno, co ty wyprawiasz!? – zawołała otwierając drzwi.

– Wracaj do samochodu! – odkrzyknął i pociągnął za spust.

Roztrzęsiona dziewczyna wiedziała, że nie mogła tak zostawić swojego partnera. Serce waliło w jej piersi jak szalone, lecz paraliżujący ją strach, nie był przeszkodą, by również stanęła do walki.

Wyjawszy pistolet z kabury, upewniła się czy był naładowany i zmierzyła w stronę kolegi. Nie miała pojęcia, że znaleźli się na celowniku jednego z karteli narkotykowych. W momencie, gdy kucnęła obok mężczyzny, przestępcy ponownie otworzyli ogień. Sekundę później poczuła ciepłe krople krwi na twarzy.

– Bruno! – wrzasnęła, przytrzymując jego opadające do tyłu ciało.

Oczy mężczyzny zamknęły się, natomiast z głębokiej rany na czole wypłynęła stróżka krwi.

Mia położyła go na chodniku i postanowiła uciec. Nie miała najmniejszych szans, żeby przeżyć podczas tej nierównej walki, tym bardziej, że posiłki jeszcze nie dotarły. Podnosząc się szybko, chciała pobiec do służbowego samochodu, ale jeden z wystrzelonych pocisków trafil ją w prawe udo. Upadła na ziemię, a przeszywający ból sprawił, że nie mogła się podnieść.

„To się nie może tak skończyć” – pomyślała i zaczęła czołgać się po trawie. Nigdy tak nie bała się o własne życie. Resztkami sił doczołgała się pod auto z nadzieją, że jednak wyjdzie z tego cała.

– Poczekaj. Dobiję sukę.

Słuchem uchwyciła słowa wyroku. Odwróciła się na plecy i straciła przytomność.

Młody chłopak stanął tuż nad nią z wymierzonym w jej głowę rewolwerem.

– Mia? – zdziwił się na widok odzianej w mundur koleżanki.

– Serrano! – zawołał do niego Luca – Spadamy stąd! Zaraz tu będzie pełno glin!

Zdenerwowany José schował broń, przeczesał palcami włosy i niewiele myśląc, wziął dziewczynę na ręce. Nie potrafił jej zabić, a sumienie nie pozwoliło mu zostawić biedaczki, by wykrwawiła się na śmierć.

– Przecież miałeś ją dobić! – krzyknął zdeorientowany mulat, wysiadając z samochodu.

– To Mia. Otwórz mi drzwi.

– Po co? Co zamierzasz zrobić?!

– Zamknij się wreszcie i otwórz mi te jebane drzwi!

Luca, mimo tego, że nie popierał decyzji przyjaciela, pomógł mu włożyć policjantkę na tylne siedzenia. Sam zajął miejsce obok kierowcy i ruszył przed siebie.

– Octavio, jedź prosto na lotnisko, a ty Luca dzwoń do Carlosa. Powiedz mu, że zaraz będzie operował. Postrzał w udo.

Tym razem ciemnoskóry mężczyzna bez zbędnych pytań zrobił, co nakazał mu José.

Zanim dojechali na miejsce, Serrano rozebrał Mię do bielizny. Z własnej koszuli zrobił opaskę uciskową na krwawiącą ranę i co chwilę nerwowo zerkał na zegarek.

Po dotarciu na lotnisko, wyciągnął kobietę z samochodu i zaniósł ją do swojego prywatnego samolotu. Cały zespół medyczny czekał na nich gotowy, by operować.

– Kim ona jest? – zapytał zdziwiony Carlos, chirurg, który zawsze towarzyszył Serranowi podczas dalszych wyjazdów. – I dla czego jest rozebrana?

– Nie twój interes – odparł oburzony José. – Masz ją zoperować.

Starszy mężczyzna, skinąwszy głową, zabrał dziewczynę do pomieszczenia przystosowanego do zabiegów.

– To trochę potrwa – oznajmił, po czym zamknął za sobą drzwi.

José usiadł na fotelu pasażerskim i palcami zaczął wykonywać okrężne ruchy na obu skroniach. Cała sytuacja naprawdę go przeżyła. Dziewczyna, w której się zauroczył była policjantką, w dodatku postrzelił ją i omal nie zabił.

Miał straszny mętlik w głowie. Doskonale wiedział, że po tym wszystkim Mia nawet nie spojrzy mu w oczy. Przytłoczony setkami myśli, wyszedł na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

– José – zaczął go Luca – wyjaśnisz mi co się dzieje?

– Daj mi papierosa.

– Przecież ty nie palisz...

– Daj mi papierosa – powtórzył, patrząc przed siebie z grobową miną.

Afroamerykanin wyjął paczkę papierosów z kieszeni i poczęstował kolegę. José pociągnął kilka buchów, rzucił niedopalek i rzekł:

– Zabieramy ją do Chihuahuary – Luca z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Ethan nie żyje, a na pokładzie twojego samolotu jest policjantka. Jak Miguel dowie się...

– Nie dowie się. Chyba, że któryś z was mu o tym powie.

Zabójczy wzrok, którym zmierzył swoich kolegów, był ostrzeżeniem.

– José... to się nie uda. Ona jest policjantką a ty handlarzem narkotyków. Myślisz, że mimo tego zechce z tobą być? Nawet jeśli da ci szansę, zapewniam cię, że Miguel ją zabije.

Luca miał rację, a José doskonale o tym wiedział. Popatrzył na przyjaciela smutnymi wzrokiem i poklepał go po ramieniu.

– Doceniam twoją troskę, ale kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Octavio – zwrócił się do młodego chłopaka opartego o porsche – jedź już do Chihuahuary. Jak Carlos skończy operować, też będziemy wracać.

Octavio wszedł do auta i odjechał, natomiast José w towarzystwie przyjaciela wszedł na pokład samolotu.